LOKALNIE · OPINIA

NOWOCZESNA TEORIA DEMOGRAFICZNA – RATUNEK DLA WYMIERAJĄCEGO NARODU

Adam Szabelak · 3 grudnia 2025

Państwo, jeśli chce przetrwać, musi zacząć traktować rodzicielstwo jako inwestycję strategiczną.

W czasach wymierania narodów Europy, gdy posiadanie potomstwa staje się raczej wyjątkiem niż regułą, potrzebujemy nowego sposobu myślenia o demografii. Nowoczesna Teoria Demograficzna zakłada, że decyzja o rodzicielstwie musi być nie tylko moralnie, ale i ekonomicznie uzasadniona. W dobie rosnących kosztów wychowania dzieci i powszechnego dostępu do antykoncepcji tradycyjny model przestał działać. Dziecko stało się wyborem – wyborem często (pozornie) nieracjonalnym z punktu widzenia indywidualnego interesu. Dlatego państwo, jeśli chce przetrwać, musi zacząć traktować rodzicielstwo jako inwestycję strategiczną. Macierzyństwo i ojcostwo – szczególnie wielodzietne – powinny stać się pełnoprawnymi ścieżkami kariery, wspieranymi nie tylko symbolicznie, ale realnie finansowo i systemowo.

Poniższy tekst opisuje tylko jeden z aspektów tego, co – być może na razie trochę górnolotnie – określiłem mianem Nowoczesnej Teorii Demograficznej. Jego celem jest rozpoczęcie dyskusji nad całkiem nowym podejściem do zagadnienia przyszłości demograficznej, także m.in. w dziedzinach prawa czy kultury.

> Tym samym gorąco zapraszam innych autorów do dyskusji na ten temat i rozbudowywania NTD, która za jakiś czas – w co głęboko wierzę – może stać się pełnowartościową propozycją rozwiązania jednego z najważniejszych kryzysów, z jakimi boryka się nasz naród. W jednym z ostatnich tekstów na łamach Nowego Ładu kol. Michał Szymański użył określenia „demografii walczącej", proponując konkretne rozwiązania prawne mające na celu zwalczanie antynatalizmu – podejście to w pełni wpisuje się w założenia NTD, traktującej demografię jako kluczowe zagadnienie naszego bezpieczeństwa narodowego.

W dawnych wiekach dzieci nie były zazwyczaj ani wyborem, ani „projektem", ani fanaberią. Były po prostu naturalnym skutkiem najbardziej fundamentalnej, cielesnej potrzeby człowieka. Seks, czyli zjednoczenie mężczyzny i kobiety, był do niedawna nieodłącznie związany z potencjalnym poczęciem nowego życia. Ciąża była „ryzykiem", które ponosiło się w imię radości z bliskości i jedności. Tak sytuacja wyglądała przez większość historii ludzkości. I choć nikt tego tak nie nazywał, macierzyństwo i ojcostwo by-

ły naturalną konsekwencją bycia człowiekiem.

Ale XX wiek wprowadził przełom – antykoncepcję. Po raz pierwszy człowiek oddzielił akt seksualny od jego naturalnych konsekwencji. Rozkosz została oddzielona od odpowiedzialności. Wraz z tym dziecko przestało być „ryzykiem", a zaczęło być mniej lub bardziej świadomą decyzją. A współcześnie? Dziecko przestało być nawet decyzją – stało się kosztownym „luksusem", na który coraz mniej osób może sobie pozwolić z czystym sumieniem. Wśród osób chcących posiadać potomstwo najczęściej przywoływanym argumentem „za" odłożeniem w czasie rodzicielstwa jest chęć zapewnienia dziecku „godnych" warunków życia (czasem nawet aż do przesady). W efekcie dzieci rodzą się późno (średni wiek urodzin pierwszego dziecka w Polsce to prawie 30 lat) i rzadko (normą jest maksymalnie dwójka dzieci w rodzinie).

Dziecko jako koszt

Według wyliczeń Centrum im. Adama Smitha, wychowanie jednego dziecka w Polsce do osiągnięcia przez nie pełnoletności kosztuje niemal 350 tys. złotych, a dwójki ok. 600 tys. zł. Ta druga wartość to równowartość mieszkania w bardzo dobrym standardzie, dwóch luksusowych samochodów albo studiów na renomowanej uczelni za granicą na prestiżowym kierunku. Dla porównania – świadczenia otrzymywane przez rodzinę z tytułu takich programów, jak 800+ (9,6 tys. zł rocznie) czy Aktywny Rodzic (od 12 do 35 miesiąca życia dziecka 500 lub 1,5 tys. zł w zależności od wariantu, czyli 6 lub 18 tys. zł rocznie przez niemal dwa lata), a także ulgi podatkowe (duże różnice w zależności od dochodu i struktury rodziny, przyjmijmy ok. 1 tys. zł rocznie na dziecko) i inne dodatki (typu wyprawka szkolna) dają przez 18 lat kwotę rzędu 200–250 tysięcy złotych. Już z tej prostej arytmetyki wynika jasno, że wychowywanie dzieci – nawet przy znaczącym wsparciu państwa – to operacja na minusie.

Rodzi się więc pytanie: kto dziś inwestuje kilkaset tysięcy złotych z perspektywą zwrotu dopiero za 20–30 lat – i to w najlepszym przypadku? Kto lokuje tyle środków w przedsięwzięcie, które może się „nie zwrócić"? Kto dziś podejmuje świadomą decyzję o zredukowaniu komfortu życia, rezygnacji z podróży, kariery, ambicji, by dać życie drugiemu człowiekowi? Z punktu widzenia logiki indywidualnej dziecko przestaje być czymś racjonalnym. Jest kosztowne, czasochłonne, emocjonalnie wyczerpujące, a jego przyszłość – niepewna.

A jednak – mimo wszystko – są tacy, którzy decydują się na dzieci. Wbrew rachunkowi ekonomicznemu. Dlaczego?

Bo rodzicielstwo wciąż jest jedną z niewielu dziedzin, w których człowiek przekracza logikę zysku. Rodzic nie „inwestuje" w dziecko jak w nieruchomość czy akcje – on daje siebie. Ale jeśli cała kultura, gospodarka i polityka nagradzają jedynie wybory racjonalne, oparte na maksymalizacji zysku, to takie wybory stają się coraz rzadsze. I coraz trudniejsze.

Cały system premiuje dziś pracę zawodową kobiet kosztem życia rodzinnego. Jeżeli przeciętna kobieta chce być chroniona jako matka przez państwo – z całym dobrodziejstwem Kodeksu pracy, a więc urlopów macierzyńskich, rodzicielskich itd. – musi wcześniej wywalczyć sobie umowę o pracę. Ta realna staje się zazwyczaj dopiero po studiach... Po studiach, znaczy po 26 roku życia. Przypomnijmy, że aktualnie młodzi studenci do 26 roku życia są zwolnieni z podatków i składek, a więc notoryczne, ale też ekonomicznie racjonalne, jest zatrudnianie ich na umowach śmieciowych – zarówno dla samych młodych (więcej „na rękę"), jak i pracodawców (mniejsze koszty – w przypadku zatrudnienia młodej osoby na

umowę o pracę trzeba zapłacić wszystkie składki tak jak w przypadku osoby starszej). A badania jednoznacznie wskazują, że „śmieciówki" są bagnem, z którego bardzo trudno przejść do normalnego zatrudnienia na umowę o pracę. Okazuje się więc, że okienko na „komfortowe" macierzyństwo jest bardzo małe, bo już po 30 roku życia organizm naturalnie skokowo traci swoją płodność... A różnica między matką pracującą na umowie o pracę a matką pracującą na umowie-zleceniu to finansowa przepaść. W przypadku płacy w wysokości minimalnej krajowej i dwójki dzieci to ok. 70–80 tys. zł trafiających od państwa bezpośrednio do kobiety za ok. 2 lata przebywania w domu z dziećmi...

> Dlatego potrzebujemy Nowoczesnej Teorii Demograficznej. Takiej, która nie będzie infantylną narracją o „radosnym macierzyństwie", ale systemowym podejściem do demografii jako fundamentu bytu narodowego i sprawy bezpieczeństwa narodowego, w którą trzeba inwestować równie mocno co w drogi, lotniska, czołgi i myśliwce. Potrzebujemy teorii, która jasno postawi sprawę: urodzenie i wychowanie dziecka musi się opłacać – zarówno indywidualnie, jak i wspólnotowo.

W tej nowej logice kobieta, która decyduje się urodzić i wychować troje, czworo czy pięcioro dzieci, nie powinna być traktowana jako „wykluczona z rynku pracy", ale jako pełnoprawna uczestniczka systemu produkcyjnego. Jej praca – choć niewyceniana rynkowo – przynosi bowiem społeczeństwu gigantyczne korzyści długofalowe. To ona wychowuje przyszłych obywateli, pracowników, konsumentów i podatników.

Nowa ścieżka kariery – matka wielodzietna

Rozważmy dwa warianty rzeczywistości, w której znajduje się przeciętna kobieta w wieku rozrodczym. W pierwszym scenariuszu kobieta pozostaje w domu i wykonuje nieodpłatnie pracę opiekuńczą oraz domową: wychowuje dzieci, dba o gospodarstwo domowe, zapewnia emocjonalne i społeczne wsparcie rodzinie. W drugim wariancie ta sama kobieta podejmuje pracę na słabo płatnym stanowisku – na przykład w handlu, usługach lub sektorze pomocniczym (co jest rzeczywistością większości kobiet). Wbrew obiegowej opinii to pierwszy model często przynosi większą korzyść wspólnocie i... bywa bardziej racjonalny ekonomicznie.

Według szacunków Polskiego Instytutu Ekonomicznego na podstawie danych GUS-u średnia miesięczna wartość nieodpłatnej pracy domowej to prawie 4 tys. zł w 2023 roku. Dla kobiet wyniosła 4727 zł (66 proc. przeciętnego wynagrodzenia), a dla mężczyzn 3035 zł (42 proc.). Pracę domową o najwyższej wartości wykonują matki, zwłaszcza niepracujące zawodowo i posiadające małe dzieci. Wraz ze wzrostem liczby dzieci rośnie udział czasu poświęcanego na obowiązki domowe (w tym opiekę), a maleje czas przeznaczany na pracę zarobkową, odpoczynek i potrzeby fizjologiczne. Praca domowa matki jednego dziecka pozostającej w małżeństwie została wyceniona na 1414 zł tygodniowo, natomiast matki czwórki i więcej dzieci – na 2404 zł. Jednak to wiek dziecka, a nie ich liczba najsilniej zwiększa wartość pracy domowej. Gdyby kobieta zatrudniła osobno kucharkę, sprzątaczkę, korepetytorkę, nianię i logistycznego koordynatora – zapłaciłaby więcej, niż sama zarobi, pracując na najniższej krajowej. Do tego dochodzą koszty opieki instytucjonalnej (żłobek, przedszkole), dojazdów, ubioru, czasu straconego na koordynację

życia domowego z pracą zawodową.

Tak więc dochód netto kobiety pracującej na minimalnym wynagrodzeniu po odliczeniu wszystkich kosztów często spada poniżej progu opłacalności. Jeśli dodać do tego stres, brak elastyczności i rozluźnienie więzi rodzinnych, bilans przestaje być oczywisty. Z kolei z punktu widzenia państwa – kobieta, która wychowuje kilkoro dzieci i zostaje w domu, tworzy przyszły kapitał narodowy.

Współczesna gospodarka faworyzuje aktywność zawodową, ale nie uwzględnia wartości, jaką jest praca opiekuńcza. Tymczasem każda aktywna zawodowo matka to zazwyczaj kilka innych kobiet, które zawodowo zajmują się jej dzieckiem – w żłobkach, przedszkolach, szkołach, jako opiekunki i korepetytorki. I nie ma w tym nic złego – to naturalny podział ról, niektóre kobiety po prostu realizują się zawodowo w pracy z dziećmi, inne nie. Ale skoro tak, to kobieta, która sama wychowuje dzieci, wykonuje pracę równoważną. Tyle że bez wynagrodzenia, bez awansu, bez świadczeń emerytalnych. A kobieta, która za najniższą krajową zajmuje się cudzymi dziećmi, umożliwiając aktywność zawodową matce – w efekcie nie pracuje w jakiejkolwiek bardziej dochodowej z punktu widzenia narodowego gałęzi gospodarki.

> Nowoczesna Teoria Demograficzna zakłada, że macierzyństwo wielodzietne musi być uznane za formę pracy zawodowej. Musi się wiązać z realnym wynagrodzeniem, składkami, zabezpieczeniem socjalnym i możliwością rozwoju.

Państwo jako sojusznik rodziny

Państwo, które nie potrafi reprodukować swojej biologicznej tkanki, jest państwem w stanie powolnej dezintegracji. Naród, który nie ma dzieci, jest narodem, który abdykował ze swojej roli. Demografia to nie jest kwestia „stylu życia", lecz – podkreślmy to raz jeszcze – bezpieczeństwa narodowego. W świecie, w którym Europa starzeje się i kurczy, a inne cywilizacje dynamicznie rosną, brak dzieci staje się strategiczną słabością.

Dlatego Nowoczesna Teoria Demograficzna nie deprecjonuje pracy zawodowej kobiet – przeciwnie. Opowiada się za wyborem. Kobieta, która chce pracować – powinna mieć taką możliwość. Ale kobieta, która wybiera rodzinę i dzieci jako swoją ścieżkę życia – powinna być traktowana nie jak ekonomiczny pasożyt, lecz jak inwestor wspólnoty. I wspierana tak samo jak przedsiębiorca czy innowator.

> Musimy zmienić logikę obowiązującą w naszym państwie. Przestać myśleć o dziecku jako o luksusie, na który „trzeba móc sobie pozwolić", i zacząć je traktować jako wspólnotowy obowiązek, wsparty adekwatnym systemem wsparcia finansowego, prawnego i kulturowego. W przeciwnym razie każde kolejne dziecko będzie coraz bardziej nieracjonalną decyzją jednostki, a nie naturalnym elementem życia społecznego.

Nowoczesna Teoria Demograficzna zakłada, że państwo musi odgrywać aktywną rolę w tworzeniu przyjaznego środowiska dla rodziny. Nie wystarczą 800+ czy chwilowe transfery finansowe. Potrzebne są w

systemie m.in.:

- emerytura matczyna zależna od liczby dzieci,
- pełne ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne dla rodziców wielodzietnych,
- instytucjonalne wsparcie edukacyjne i mieszkaniowe dla rodzin wielodzietnych,
- uznanie macierzyństwa za zawodową ścieżkę życia z godziwym wynagrodzeniem dla matki (lub w niektórych przypadkach – ojca) poświęcającej się w pełni wychowaniu co najmniej kilku dzieci.

Można wyobrazić sobie np. powołanie do życia instytucji zajmującej się krajową demografią, odpowiedzialnej za wypłacanie pensji dla rodzica zajmującego się zawodowo dziećmi (co nie wyklucza przecież dorywczej pracy zleceniowej), czuwającej nad jakością opieki (nie na zasadzie żandarma, ale raczej cichego wsparcia i stanowczej interwencji w razie potrzeby) i koordynującej różne programy wsparcia dla rodzin. Tylko wtedy potomstwo przestanie być „fanaberią", a stanie się rozsądną decyzją społeczną. Tylko wtedy przestaniemy traktować dzieci jako luksus, a zaczniemy je widzieć jako nasz wspólny kapitał – jedyny, którego naprawdę nie da się sprowadzić z importu. Zapytać się można – a nawet trzeba – skąd na to pieniądze?

Wprowadzić można podatek od bezdzietności instytucjonalnej – nałożony nie na osoby (jak np. bykowe), ale na wielkie korporacje, które nie wspierają dzietności swoich pracowników przez zapewnienie żłobków, elastyczności zatrudnienia czy dodatkowych urlopów rodzinnych. Firmy czerpiące zyski z pracy młodych ludzi powinny także partycypować w kosztach reprodukcji demograficznej – albo przez inwestycję w infrastrukturę i odpowiednie formy zatrudnienia, albo przez celową składkę solidarnościową na np. Narodowy Fundusz Reprodukcji Demograficznej. Fundusz ten zasilany mógłby być także z dywidend spółek Skarbu Państwa, części podatków CIT czy emisji obligacji społecznych („demograficznych"). Jego zadaniem byłoby długoterminowe finansowanie programów rodzinnych, edukacyjnych i opiekuńczych. Do rozważenia byłoby z pewnością także wprowadzenie podatku od kapitału spekulacyjnego. Na takie rozwiązanie zdecydowało się już kilka krajów Unii Europejskiej. Z Polski przez nieszczelny system finansowy wciąż każdego roku wypływają miliardy złotych, które można by zainwestować w przyszłość.

Niemałe pieniądze wydawane są także każdego roku na poziomie europejskim (na który jednak nie mamy zbyt dużego wpływu), państwowym i samorządowym na projekty „równościowe" i genderowe w postaci dofinansowań dla NGO i firm, szkoleń i kampanii społecznych pozbawionych realnej wartości. Środki te mogłyby zostać przesunięte na programy o mierzalnym wpływie demograficznym: przedszkola, mieszkania dla rodzin czy kursy zawodowe dla matek. W tym kierunku należy przekierowywać obecną debatę polityczną.

Niezbędna będzie także gruntowna reforma systemu emerytalnego i wprowadzenie świadczeń liczbowych nie tylko na podstawie lat składkowych, ale także liczby dzieci i lat opieki nad nimi.

> Kobieta wychowująca czwórkę dzieci przez 20 lat wnosi do systemu więcej niż singiel, który płaci składki, ale nie wychowuje nikogo. Bardzo ważne byłoby również wprowadzenie systemowego rozróżnienia dla kobiet decydujących się na karierę zawodową i matek – nie ma żadnego powodu, aby te pierwsze cieszyły się niższym wiekiem emerytalnym niż mężczyźni.

Na poziomie europejskim czas zacząć lobbować wraz z innymi krajami naszego regionu za wprowadzeniem podatku migracyjnego. Wprowadzanie go obecnie to oczywiście coś w rodzaju *political fiction,* ale kto wie, w jakim kierunku podąży polityka europejska w najbliższych latach? Polska, Słowacja czy Rumunia wykształciły bardzo wielu fachowców, którzy korzystając m.in. z dobrodziejstw darmowej wyższej edukacji, zdobyło bezcenne umiejętności np. jako medycy czy pielęgniarki, a następnie po prostu opuściło swoje kraje, budując dobrobyt Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii. W związku z tym zasadne byłoby domaganie się unijnego mechanizmu rekompensat za proces drenażu mózgów. Pieniądze otrzymane dotychczas z UE nie mogą być traktowane w ten sposób, bo stanowiły one de facto inwestycję państw zachodnich w infrastrukturę krajów obsługujących ich rynki i zapewniających m.in. niskie podatki czy tanią siłę roboczą – ta inwestycja już dawno się im z nawiązką zwróciła i przynosi obecnie czysty zysk. Polska traci miliardy rocznie przez emigrację młodych ludzi wychowanych i wykształconych za publiczne pieniądze. Dlatego potrzebny jest mechanizm transferu kosztów wychowania i edukacji – państwa przyjmujące pracowników wpłacałyby ekwiwalent za ich „społeczne uformowanie".

Tylko takie myślenie – odważne, systemowe, strategiczne – może przynieść realną zmianę. Polityka prorodzinna nie może być dłużej dodatkiem do polityki społecznej. Musi stać się jej sercem i osią – fundamentem, na którym opiera się przyszłość narodu.

Podsumowanie

Nowoczesna Teoria Demograficzna to nie jest plan pięcioletni ani kolejny pakiet świadczeń socjalnych. To gruntowana zmiana sposobu myślenia. To uznanie, że kobieta rodząca i wychowująca dzieci nie rezygnuje z życia zawodowego, lecz realizuje misję fundamentalną dla przetrwania i rozwoju narodu. Dopóki tego nie pojmiemy, dopóty każda kolejna ustawa prorodzinna będzie tylko łatą na dziurę w narodowym sumieniu. A demografia to nie tylko liczby – to pytanie o to, czy chcemy jeszcze być.

Nowoczesna Teoria Demograficzna zakłada, że urodzenie dziecka nie może być z punktu widzenia jednostki ekonomicznie nieracjonalne. Dziś mimo świadczeń socjalnych, nawet tych hojnych, koszt wychowania dziecka ciągle znacznie przewyższa potencjalne wsparcie. Dziecko staje się ekonomiczną fanaberią, luksusem, na który stać coraz mniej osób. To absurdalne – bo nie ma nic bardziej racjonalnego niż inwestowanie w przyszłość własnego narodu. Dlatego potrzebujemy zupełnie nowej architektury myślenia o społeczeństwie, w której kobieta decydująca się na wielodzietność nie będzie musiała wybierać między poszukiwaniem bezpieczeństwa i rozwoju a poświęceniem.

W tej wizji państwo nie jest opiekunem, lecz sojusznikiem rodziny. A zawód matki – zawodem strategicznym, zrównanym prestiżem i ochroną z każdym innym, który realnie służy dobru wspólnemu. Praca kobiet w domu, ich opieka nad dziećmi i seniorami, ich wkład w kapitał społeczny – musi zostać rozpoznany, nazwany i wyceniony. Nie po to, by sprowadzić rodzinę do rachunku ekonomicznego, lecz po to, by przestać ją z tego rachunku wykluczać.

To także zmiana mentalna. Zamiast promować kult „niezależności" od wszystkiego i wszystkich – uznajmy wartość zależności: od wspólnoty, od tradycji, od życia przekazywanego dalej. W cywilizacji śmierci dziecko jest obciążeniem. W cywilizacji życia – sensem. Musimy zdecydować, do której należymy.

Czy chcemy jeszcze być – to pytanie nie o preferencje polityczne, ale o kierunek cywilizacyjny. Naród, który nie potrafi się rozmnażać, jest narodem umierającym. A państwo, które tego nie zauważa – jest

państwem w stanie przedśmiertnym. Nowoczesna Teoria Demograficzna nie jest planem dla kolejnej partii, ale dla pokolenia. Bo jeśli dzisiaj nie odważymy się stworzyć cywilizacji sprzyjającej życiu – jutro obudzimy się w cywilizacji, której już nie będzie komu kontynuować.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=HSNMAUEC06E

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowoczesna-teoria-demograficzna-ratunek-dla-wymierajacego-narodu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć